



Verleihung des DIALOG-Preises 2024 / Wręczenie Nagrody DIALOGU 2024
von links / od lewej: Simona Koß, Leszek Szuster, Barbara Sabarth

„Nie ma złych i dobrych narodów, są tylko dobrzy i źli ludzie”.

Rozmowa DIALOGU z Leszkiem Szusterem, tegorocznym laureatem Nagrody DIALOGU

Były dyrektor Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży (MDSM) w Oświęcimiu Leszek Szuster za jeden z większych sukcesów uważa otwarcie Domu, przed laty postrzeganego przez społeczność lokalną jako „niemiecka enklawa”. Przesłanie płynące z Auschwitz ma, jego zdaniem, uniwersalny wymiar. Ale co będzie, gdy odejdą ostatni świadkowie niemieckich zbrodni?

Jako laureat Nagrody DIALOGU znalazł się Pan w szacownym gronie, do którego należą m.in. były prezydent Lech Wałęsa, arcybiskup Henryk Muszyński, obecny minister sprawiedliwości Adam Bodnar, austriacki dziennikarz i pisarz Martin Pollack, ale także Zofia Posmysz – zmarła dwa lata temu więźniarka niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz, z którą łączyły Pana bliskie, nie tylko służbowe kontakty. Czym jest dla Pana ta nagroda?

Towarzyszyłem Zosi Posmysz w 2015 roku w Bonn, gdy odbierała Nagrodę DIALOGU, i wtedy nawet nie obrażałem sobie, że też mógłbym to wyróżnienie otrzymać. To miłe zaskoczenie, bo przecież od 2,5 roku jestem już na emeryturze. Nagroda jest dla mnie źródłem

satisfakcji i wzruszenia, przede wszystkim właśnie poprzez osobę Zofii Posmysz. Przytoczę żartobliwie cytaty, którego pochodzenia już nie pamiętam: „Orderzy dają, trzeba się pakować”.

Zofia Posmysz została uwięziona w KL Auschwitz w 1942 roku. Na motywach jej słuchowiska „Pasażerka z kabiny 45” powstał słynny film „Pasażerka” w reżyserii Andrzeja Munka. W czasach, gdy kierował Pan MDSM-em, Zofia Posmysz przyjeżdżała kilka razy w roku do Oświęcimia, spotykała się z grupami młodzieży odwiedzającymi obóz, opowiadała o swoich przeżyciach. Czy to była bliska współpraca?



Gerhard Richter Ausstellungshaus, IJBS
Pawilon wystawienniczy Gerharda Richtera, MDSM

To nie była tylko bliskość instytucjonalna, ale coś dużo większego. Zosia Posmysz była jedną z najważniejszych osób w moim życiu. To była głęboka więź trwająca dwie dekady. Miała ogromny talent do przekazywania swoich obozowych doświadczeń, a jej spotkania z grupami młodzieży robiły ogromne wrażenie. Odczuwam pewne skrępowanie, że jestem na tej samej liście laureatów, co ona.

Jest Pan z wykształcenia inżynierem, pracował Pan na budowach, był Pan też nauczycielem matematyki, a w dodatku pochodzi Pan z Oświęcimia – miasta, w którym przez prawie pięć lat funkcjonował niemiecki obóz koncentracyjny i zagłady. To nie są chyba najlepsze przesłanki do tego, żeby zajmować się dialogiem i porozumieniem z narodem sprawców – Niemcami?

To prawda, że moja droga do Domu Spotkań była karkołomna. Będąc konstruktorem, specjalistą od zbiorników kriogenicznych w technologii konstrukcji sprężonych, a potem jako nauczyciel matematyki, po studiach podyplomowych z filozofii i religioznawstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim – bardzo długo szukałem swojego miejsca na ziemi. Praca w MDSM-ie to był czysty przypadek i zbieg okoliczności. Moja siostra przeczytała w gazecie, że jest konkurs na dyrektora i zadzwoniła do mnie grożąc, że jeśli nie zgłoszę się do

NAGRODA DIALOGU przyznawana jest corocznie od 2005 r. Federalny Związek Towarzystw Niemiecko-Polskich oraz redakcja DIALOGU wyróżniają nią osoby, instytucje, inicjatywy, projekty medialne lub redakcje, które w szczególny sposób angażują się w dialog międzynarodowy oraz międzykulturowy w Europie oraz działają na rzecz pogłębiania stosunków polsko-niemieckich. Pierwszą nagrodę otrzymał w 2005 r. krakowski „Tygodnik Powszechny”. Pozostali laureaci to m.in. wschodni Niemiec opozycjoniści Ludwig Mehlhorn i Wolfgang Templin, były prezydent RP Lech Wałęsa, austriacki pisarz Martin Pollack czy ukraiński historyk Andrij Portnow. Od 2016 r. NAGRODA DIALOGU to medal zaprojektowany przez renomowaną gdańską artystkę Dobrochnę Surajewską.

NAGRODĘ DIALOGU 2024 otrzymał Leszek Szuster, były dyrektor Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu/ Auschwitz (MDSM). Leszek Szuster odebrał nagrodę podczas wspólnego kongresu Towarzystw Polsko-Niemieckich i Niemiecko-Polskich, który odbył się w dniach 11–13 października br. w Bielsku-Białej pod hasłem „Polska i Niemcy w dialogu: łączymy idee, budujemy przyszłość”. Laudację na cześć laureata wygłosił Andrzej Kacorzyk, zastępca dyrektora Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu. Nagrodę wręczyła przewodnicząca Federalnego Związku Towarzystw Niemiecko-Polskich Simona Koß.

konkursu, to nasze relacje ulegną pogorszeniu. Bardzo cenię siostrę i nie chcąc się narażać na konflikt, złożyłem podanie. Napisałem aplikację i program naprawczy pomimo tego, że nigdy przedtem nie byłem w Domu Spotkań. Dokumenty dostarczyłem w ostatniej chwili – na 10 minut przed ostatecznym terminem. Początkowo, w 1996 roku, wybrano mnie na zastępcę, a w roku 1999 objąłem stanowisko dyrektora.

Budowlaniec szefem Domu Spotkań? To trochę niecodzienna kariera.

Pierwsze lata były trudne. Konstruktor, facet z budowy, inżynier wszedł do zespołu osób o dużym doświadczeniu pedagogicznym i miał im między innymi mówić, jak nauczać o Holokauście. Musiałem przekonać sceptyków, zdobyć ich zaufanie, pozyskać do współpracy. Mimo, iż posiadałem wiedzę historyczną o Auschwitz, opartą na wieloletnich studiach własnych, to paradoksalnie moje doświadczenie z placów budowy okazało się dodatkowym argumentem na moją korzyść. Placówka miała być rozbudowana i pomyślano, że moje kompetencje budowlane mogą być przydatne. Zgodziłem się zostać zastępcą dyrektora pod warunkiem, że po zakończeniu rozbudowy obiektu wrócę do tego, co było dla mnie najważniejsze, czyli misji pedagogicznej.

Jaki miał Pan pomysł na Dom Spotkań?

Przystępując do konkursu, wiedziałem jedno – bez głębszej analizy materiałów źródłowych, których wówczas nie było, Dom Spotkań był zamkniętą enklawą. Wybudowany w roku 1986 po wielu latach starań przez Akcję „Znaki Pokuty”, kompleks był „Ameryką” na polskiej prowincji ponurych lat 80: wysoki standard obiektu i świetne zarobki pracowników. W ciągu roku przyjeżdżało tutaj kilkadziesiąt grup z Niemiec, co zapewniało placówce bezpieczeństwo finansowe. Ciekawostką jest to, że dzierżawcą był wówczas „Juventur”, biuro podróży należące do Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Dopiero po zmianach ustrojowych w latach 90. powstała Fundacja na rzecz MDSM.

Władzom komunistycznym raczej nie zależało na zbyt bliskich kontaktach między Niemcami a mieszkańcami Oświęcimia?

Zapewne tak. Myślę, że w tym obszarze panowała daleko idąca ostrożność. Samo powstanie Domu było czymś wyjątkowym w tamtym czasie i było efektem wieloletnich negocjacji i kompromisów. Urodziłem się i mieszkałem w Oświęcimiu i pomimo, że byłem osobą społecznie aktywną, nigdy wcześniej nie byłem w Domu Spotkań. To najlepszy dowód na to, że placówka nie była powszechnie dostępna. To był niemiecki projekt, który realizował program przede wszystkim dla niemieckich grup. Z wyjątkiem wspólnych seminariów, polska młodzież rzadko przebywała w Domu, chociażby z powodów finansowych. Jednodniowy pobyt w obiekcie kosztował 39 marek niemieckich – dla Polaka była to wówczas astronomiczna suma.

I Pan to zmienił?

Polityka otwartych drzwi okazała się sukcesem. Myślę, że na przestrzeni ponad trzech dekad MDSM stał się nie tylko projektem polsko-niemieckim, ale również europejskim. Internacjonalizacja Domu spowodowała, że w przeciagu wielu lat gościliśmy młodzież z kilkudziesięciu krajów świata.

Jak to wyglądało w praktyce?

Rozpoczęliśmy od poszerzenia oferty edukacyjnej. Wprowadziliśmy dodatkowe seminaria i warsztaty oraz rozbudowaliśmy podróże studyjne. Wzbogaciliśmy także nasz program o wydarzenia kulturalne i społeczno-polityczne. W pierwszych latach organizowaliśmy nawet dziesięć wystaw rocznie, co było szaleństwem. Zaprosiłem do współpracy różnych artystów w przekonaniu, że ich uniwersalny język i wyjątkowa wrażliwość stworzą platformę dialogu lokalnego i międzynarodowego – nie tylko w obszarze sztuki, ale również pamięci historycznej. W ciągu ponad 30 lat udało nam się zaprezentować ponad 200 wystaw (z czego ponad 50 za granicą).

Jak udało się Panu zainteresować Domem wybitnych artystów?

W Domu gościliśmy setki artystów z różnych dziedzin sztuki, m.in. takie osobistości, jak Jerzy Trela, Anna Dymna, Andrzej Seweryn, Anna Polony, Adam Makowicz, Włodek Pawlik czy Edward Dwurnik. Wielu z nich uważało MDSM za dobry i ważny adres. Andrzej Seweryn powiedział: „Myślę, że to miejsce jest obowiązkiem nie tylko każdego artysty, ale każdego obywatela myślącego. Myślę, że to jest jedno z najważniejszych miejsc w mojej ojczyźnie, ponieważ jest miejscem dialogu”. Dzięki formule MDSM-u Oświęcimianie mieli również możliwość obejrzeć kultowe spektakle, na przykład Teatru Dnia Ósmego czy Teatru KTO. Chciałbym podkreślić, że bardzo wiele z tych wydarzeń zarówno wystawienniczych, muzycznych, jak i teatralnych dotyczyło współczesnej problematyki społeczno-politycznej oraz historycznej, inspirowanej przesłaniem z Auschwitz. Wszystkie te działania nie byłyby możliwe bez środków zewnętrznych i pomocy sponsorów.

Porozmawiajmy więc o pieniądzach. Skąd pochodzą środki na działalność MDSM-u?

Teoretycznie jesteście instytucją samofinansującą się, chociaż nie do końca jest to prawdą. Bieżące koszty, w tym utrzymanie prawie 40 pracowników, było możliwe dzięki znakomitemu, wręcz gigantycznemu obłożeniu Domu. Przez wiele lat mieliśmy do siedmiu tysięcy gości rocznie, co oznacza 23-24 tysiące noclegów. W około 80 procentach finansujemy się z przychodów własnych. Oprócz 100 miejsc noclegowych posiadamy również świetnie funkcjonującą domową kuchnię. Zawsze mieliśmy mocnych partnerów i rzeszę dobrodziejów, którzy przez lata wspierali MDSM. Przykładem może być koncern Volkswagena, który doposażał Dom

w samochody do transportu gości, a ostatnio sfinansował budowę pawilonu, w którym znajdują się obrazy Gerharda Richtera. Znaczną pomoc na działania projektowe otrzymywaliśmy również od działających w Polsce dużych niemieckich fundacji politycznych. Po wybuchu pandemii, gdy Dom znalazł się w trudnej sytuacji, ratunkiem było wsparcie otrzymane z krajów UE i niemieckiego MSZ-u. Część zdarzeń realizowanych przez MDSM była możliwa dzięki współpracy z samorządami: miejskim, powiatowym i wojewódzkim.

Jaki wpływ na Pana stosunek do Niemców, do historii miał dom rodzinny?

narodów, są tylko dobrzy i źli ludzie”. Mówił też, że dla niego bardziej bolesne były cierpienia doznane od „swoich” (powojennej bezpieki) niż od Niemców. Wychoywałem się więc bez żadnych uprzedzeń.

Jak zmieniała się działalność Domu Spotkań? I jak zmieniali się uczestnicy przyjazdów do obozu Auschwitz w Oświęcimiu? Czy są różnice między Niemcami z lat 90. a tymi z ostatnich lat?

Zgodnie z naszą koncepcją pedagogiczną „Oświęcim jako miejsce nauki”, chcemy akcentować to, co może być przydatne dla poznania historii, ale i dla lepsze-



MDSM

Leszek Szuster und / i Zofia Posmysz

Wyniosłem z domu daleko idącą otwartość. Moja mama była zaangażowana w działalność charytatywną zarówno w Oświęcimiu, jak i m.in. w Afryce i Ameryce Południowej. Ojciec uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939, potem był uczestnikiem ruchu oporu we Francji, a następnie, w ramach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, przez Afrykę dotarł do Londynu. W 1947 roku wrócił do Polski, gdzie został zatrzymany i przez lata szykanowany jako domniemany aliancki kolaborant.

Czy to nie dobry powód, by nie przepadać za Niemcami?

Kiedy w latach 60. pojawili się w naszym domu pierwsi Niemcy – najpierw z Drezna, potem z Wolfsburga – ojciec był dla nich niezwykle otwarty i uprzejmy. Pamiętam, że kiedy jeden z sąsiadów zapytał, dlaczego, pomimo wojennych przeżyć, jest dla tych „szkópów” taki miły, tata odpowiedział: „Nie ma złych i dobrych

go odczytywania współczesnego świata. Jesteśmy w Oświęcimiu, żeby przypominać o Auschwitz i żeby przekonywać, że musimy wyciągać wnioski z przeszłości. Pokazujemy, że Oświęcim może być miejscem spotkań, pojednania i zrozumienia. Jesteśmy tu, żeby Auschwitz się nie powtórzył. Różnice między uczestnikami są znaczące. W pierwszych grupach studyjnych (nie w każdej, ale w bardzo wielu) byli ludzie, którzy chcieli dowiedzieć się, co robił w czasie wojny i okupacji ktoś z ich rodziny. Dyskretnie, poza przebiegiem programu odwiedzali archiwum Muzeum Auschwitz, żeby zweryfikować informacje pochodzące z domu. Wątek rodzinno-osobisty był dla nich bardzo ważny. Obecnie ten aspekt, jak się wydaje, przestał odgrywać aż tak istotną rolę.

Kto przyjeżdża do Oświęcimia? Czy uczestnicy wiedzą, gdzie się znaleźli, czy dopiero na miejscu przechodzą przyspieszony kurs historii?



Internationale Jugendbegegnungstätte (IJBS) in Oświęcim/ Auschwitz
Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży (MDSM) w Oświęcimiu

Poziom przygotowania, zwłaszcza niemieckich grup, był od początku dobry, a często nawet bardzo dobry. Nie potwierdzam alarmujących głosów, że uczestnicy nie wiedzą, gdzie się znajdują. Wręcz przeciwnie. To była zasługa opiekunów, nauczycieli, pastorów, którzy solidnie przygotowywali młodzież do wizyty w Auschwitz. Były to osoby pozytywnie zafiksowane na Polskę i na historię. Wynikało to z przekonania przedstawicieli pokolenia '68 (rok 1968 uważany jest za symbol politycznej i obyczajowej rewolucji w RFN), że wizyta w Auschwitz jest obowiązkiem. To była autentyczna i szczerą postawą. Przed przyjazdem młodzież często uczestniczyła również w seminariach przygotowawczych. Ich wrażliwość nie uległa zmianie, a my staramy się uczulić ich na uniwersalny charakter Auschwitz. Mechanizmy, które doprowadziły do tej zbrodni, są ponadczasowe – podobne do tego, co współcześnie dzieje się w wielu miejscach na świecie.

Jak reagowała niemiecka młodzież na spotkanie w miejscu masowej zbrodni, jakim jest Auschwitz-Birkenau?

Większość uczestników była głęboko przejęta wizytą w tym miejscu. Punktem kulminacyjnym pobytu były spotkania z byłymi więźniami. Dawniej każda grupa, a było ich kilkadziesiąt w roku, miała w programie rozmowę ze świadkiem historii. Te spotkania przebiegały według pewnego schematu. Od początkowego sceptycyzmu (bo co może wynikać z dialogu ze starym człowiekiem?), po zmianę nastawienia i widoczne za-

interesowanie, które rosło z minuty na minutę. Młodzi uświadamiali sobie, że świadkowie doświadczali obozowych okropności, będąc mniej więcej w tym samym wieku, co oni. W następstwie często zapadała cisza, pojawiały się wzruszenie i łzy. Później, w czasie wspólnego obiadu, młodzież starała się okazać swojemu rozmówcy szacunek poprzez proste gesty uprzejmości. Takie zachowanie chwytało za serce i potwierdzało nie zawsze oczywistą kindersztubę. Byli więźniowie czasami udostępniali również swoje adresy pocztowe, co skutkowało wieloletnią, ważną dla obu stron korespondencją. Te spotkania były najważniejszym elementem całego programu.

Niestety, byli więźniowie odchodzą. W tej chwili współpracują z nami „ostatni Mohikanie”. Rocznicą wyzwolenia obozu 27 stycznia 2025 roku będzie zapewne ostatnią okrągłą uroczystością, w której uczestniczyć będą świadkowie historii.

Niemieckie grupy składają się w coraz większym stopniu z uczniów, którzy pochodzą spoza Europy, dla których Holocaust i Auschwitz nie stanowią punktu odniesienia.

Zdumiewający jest fakt, że tutaj, na miejscu, w konfrontacji z autentyzmem Miejsca Pamięci, młodzi ludzie z różnych stron świata odnajdują uniwersalny przekaz, który staje się nowo odkrytym punktem odniesienia, często w asocjacji do doświadczeń wynikających z historii krajów, z których pochodzili ich przodkowie. Gdy

po zakończeniu programów analizowaliśmy komentarze z ankiet ewaluacyjnych i księgi gości, natrafiając na zdania typu „To był najważniejszy tydzień w moim życiu – zmienił mój sposób patrzenia na świat i historię”, to utwierdzaliśmy się w przekonaniu o wyjątkowym potencjale edukacyjnym Oświęcimia w zakresie interpretacji współczesności. Dwadzieścia lat temu wraz z miejscowym, wybitnym artystą Pawłem Warchołem zainicjowaliśmy Biennale plakatu społeczno-politycznego „Twórczo dla praw człowieka”. Jest to jedna z wizytówek Domu. Początkowo obawialiśmy się, że prace zostaną zdominowane przez motyw drutu kolczastego lub kominów krematoryjnych. Okazało się jednak, że dla autorów plakatów Auschwitz jest pretekstem do głębokiej refleksji nad problemem łamania praw człowieka na świecie. Każda edycja Biennale to kilkaset prac z kilkudziesięciu państw, dzięki czemu jest to jeden z największych konkursów plakatu poświęconych prawom człowieka w świecie. To pokazuje, jak wielką siłę i potencjał ma pojęcie Auschwitz.

Wkrótce zabraknie świadków historii. Czy ich brak nie wpłynie na siłę przekazu? Jak można ich zastąpić?

Ten problem narasta od wielu lat, szczególnie w ostatniej dekadzie. Coraz mniej grup studyjnych w MDSM ma możliwość rozmowy z byłym więźniem. Świadków historii nie da się zastąpić. W przyszłości będziemy posilkować się „ersatzem” w postaci nagrań z poprzednich spotkań. Te relacje są poruszające, autentyczne, bez cenzury i bardzo emocjonalne.

Muzeum Auschwitz-Birkenau było wielokrotnie przedmiotem politycznych sporów. Czy politycy podejmowali próby wpływania na działalność MDSM, na realizowany przez Pana program?

Nie, takich prób, przynajmniej oficjalnie, nie było. Nie było żadnego ręcznego sterowania Domem Spotkań. Myślę, że potencjalni inicjatorzy takich nacisków zdawali sobie sprawę, że jesteśmy stabilnie niezależni, a ich próby są skazane na niepowodzenie. Faktem jest jednak, że po zmianie władzy w 2015 roku utraciliśmy część dotacji projektowych lub nasze aplikacje nie znajdowały uznania w organizowanych konkursach. Gigantycznym wyzwaniem była dla mnie rozpoczęta przez prywatnego inwestora w 1999 roku próba urządzenia dyskoteki w budynku byłej garbarni w bezpośrednim sąsiedztwie MDSM. Złożyliśmy protest, bo oprócz niezgodności inwestycji z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, w tym miejscu podczas okupacji pracowali i cierpieli więźniowie obozu Auschwitz. Przeżyłem wówczas kilkuletnią batalię sądową i medialną. O skandalu pisała prasa światowa, łącznie z gazetami japońskimi. Kontrowersyjna dyskoteka została w końcu zamknięta, ale niestety, wizerunek Domu Spotkań ucierpiał w oczach lokalnej społeczności. Zarzucano nam wtedy, że działamy wbrew interesom miasta i blokujemy jego rozwój.

Czy jacyś goście Domu Spotkań szczególnie zapadli Panu w pamięć?

Takich spotkań było bardzo wiele. W pamięć zapadły mi na pewno wizyty Mariana Turskiego. Obdarzył on nasz Dom i mnie osobiście przyjaźnią, która trwa do dziś. Wielkim przeżyciem były też rozmowy z Józefem Szajną, Augustem Kowalczykiem, Władysławem Bartoszewskim czy właśnie Zofią Posmysz. Każdorazowo dużym wydarzeniem były odwiedziny prezydentów Polski i Niemiec oraz czołowych polityków z różnych krajów. Często wspominam spotkanie w MDSM z Hanssem-Gertem Pötteringiem i jego następcą Jerzym Buzkiem tuż po objęciu przez niego stanowiska przewodniczącego Parlamentu Europejskiego. Niezwykle były również rozmowy z Markiem Edelmanem czy Jurkiem Owsikiem.

Zdarzali się też kontrowersyjni goście...

Bardzo śmiałym i kontrowersyjnym eksperymentem były pobyty niemieckich skinheadów. To były kilkuosobowe grupy, przy czym każdy uczestnik miał jednego opiekuna. Projektem tym kierował prof. Werner Nikolai z Freiburga. Osoby te, pochodzące ze środowisk skrajnie prawicowych, twierdziły, że Auschwitz jest komunistyczną mistyfikacją wymyśloną po to, by bezzasadnie oskarżać Niemców. Ich pobyt w MDSM chyba spełnił swoją rolę, ponieważ niemal wszyscy uczestnicy przyznali na koniec, że Auschwitz jest autentycznym miejscem. Nie obyło się oczywiście bez zgrzytów. Jeden z uczestników, uzurpując sobie prawo do wypowiedzenia się w imieniu całej grupy, powiedział, że to, co zrobił Mengele, posunęło naprzód medycynę. Pozytywne było to, że reszta grupy odmówiła kontynuowania z nim projektu, a autor tej wypowiedzi musiał wyjechać przed czasem. Co ważne, kilku uczestników tych spotkań pracowało później z innymi przedstawicielami tej subkultury.

Decyzja o odejściu z MDSM-u po 27 latach pracy nie była zapewne łatwa. Czy nie kusi Pana, żeby wrócić lub chociażby sprawdzić, czy następcy dobrze wykonują swoje zadania?

Jestem zadowolony z podjętej decyzji. Zostawiłem Dom w dobrych rękach i nie mieszam się do bieżącej działalności. Kilka lat temu nie wyobrażałem sobie, że mógłbym pożegnać się z Domem. Praca ta była moją pasją, a nawet, choć zabrzmiałoby to górnolotnie, miałem poczucie misji. Co więcej, przez 27 lat nie byłem ani razu na zwolnieniu. Budząc się rano, cieszyłem się, że zaraz pójść do pracy. Decyzję podjąłem na 1,5 roku przed odejściem. Odszedłem na własnych warunkach. Chciałbym nadrobić wszystko to, co zaniedbałem, kierując MDSM-em.

Z Leszkiem Szusterem rozmawiał Jacek Lepiarz.

Jacek Lepiarz

dziennikarz Deutsche Welle, współpracuje też z Polską Agencją Prasową.